Rok III. Czerwiec 1900 r. Nr. 6.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal. | W Ameryce . . . . . ½ dolara.
W Niemczech . . . 1·40 mrk. | W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kler. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austrya, Galicya).

Autorowie starożytni w szkołach średnich.

W Sejmie Galicyjskim stwierdzono tego roku, że młodzież wychodzi z gimnazyów obojętna i pozbawiona zapału do życia. O przyczynach tego objawu mało rozprawiano.

Ja powiem, że gdzieindziej jest jeszcze gorzej, albowiem dzienniki, wychodzące za granicą, donoszą o burdach i o zatargach w szkołach najwyższych, które dochodzą tamże do tego stopnia, iż policya musi wkraczać i czynić porządek. Widać tam wyraźne zdziczenie.

Główną przyczyną tego rozstroju moralnego w wyższych szkołach europejskich jest wykładanie starożytnych autorów łacińskich i greckich **metodą niewłaściwą**. Że u nas jest nie tak źle, jak za granicą, mamy to zawdzięczać zbawiennemu wpływowi literatury polskiej, która jest przeważnie chrześciańską i paru godzinom wykładu religii katolickiej w przeciągu tygodnia. Te dwa przedmioty głównie zmniejszają zgubny wpływ łaciny i greki, rozpanoszonej w naszych szkołach średnich.

Oto uczą młodzież rzeczy, które mało mają związku ze życiem rzeczywistem, przez większą połowę czasu przeznaczonego do nauki: i jakże tedy potem żądać od niej, aby miała zapał do życia, do którego ją mało usposabiano? Każą jej bowiem przypatrywać się przez kilka godzin tygodniowo bohaterom i znakomitościom chrześciańskim, a kilka razy więcej sławnym poganom starożytnym, o których poza szkołą nikt rozsądny nie mówi i mówić nie będzie, gdy przeciwnie wielkości chrześciańskie sławią się na około nieustannie nie tylko językiem, ale pomnikami i uroczystościami.

Wystawcie sobie, moi państwo, nieład i rozstrój stąd powstały w głowach prosto myślącej młodzieży. Nieśmiało zaczyna w głębi duszy rozumować: po co każą mi tyle rozczytywać się w pismach tych ludzi, którzy płytko i powierzchownie o rzeczach sądzą; gdyż nawet Boga nie poznawają, a kamieniom i drzewu nieruchomemu oddają cześć boską; którzy o niczem nie marzą, jak tylko o bankietach, o wieńcach i o używaniu doczesnem, a często prawią o niem w tak bezwstydny sposób, iż rumieńcem oblicza nasze się okrywają? Wprawdzie piszą foremnie i pięknie, ale bez treści i co chwila fałsze potworne głoszą. Przecież dla czczej formy i dla pięknych, a wykrętnych frazesów nie warta przez 8 lat codziennie po kilka godzin nimi się zajmować i brukać na całe życie naszą wyobraźnię; zwłaszcza, gdy mamy w ojczystej mowie setki dzieł, odznaczających się nietylko piękną formą, ale bogatą treścią i wzniosłą prawdą? — Może być, iż system szkolny chce nas przygotować jednych do zawodu lekarskiego, drugich do zawodu prawniczego, a innych na teologów, abyśmy, ewentualnie, bądź po łacinie recepty układali, bądź prawo rzymskie lepiej studyowali, bądź też księgi liturgiczne należycie rozumieli. — I to nie, boć przecież, aby to wszystko potrafić, wystarczy uczyć się łaciny przez jeden kurs parę godzin tygodniowo, a najwięcej przez dwa kursy, a nie przez 16 kursów; ma się rozumieć metodą praktyczną; a zresztą ku temu celowi byłoby

dla nas, jako dla chrześcian, odpowiedniejsze czytanie dzieł Tertuliana, Laktancyusza, Hieronima, Augustyna, Ambrożego, Cypryana, Prudencyusza, Minucyusza Feliksa, Sulpicyusza Sewera, Seduliusza, Apollinarego i Sarbiewskiego; św. Grzegorza z Nanzyanzenu, św. Bazylego, św. Jana Chryzostoma i t. p. Powiadają, że przez tłómaczenie łacińskich i greckich autorów pamięć się ćwiczy. Naturalnie, że tak; ale przecież i ci ludzie, co nigdy się nie uczyli łaciny i greki, mają dobrą pamięć, a często nawet większą, aniżeli owi, którzy uczyli się martwych języków. A zatem pamięć wyrabia się i przez inne środki tańsze i łatwiejsze. — Powiadają także, iż tłómacząc autorów starożytnych, młodzież poznaje lepiej własny język. — To już nie; boć często ci mówią i piszą własnym językiem bardzo poprawnie, którzy obcych języków wcale nie znając, ograniczeni są na czytanie swojskich klasyków. Owszem, mówienie obcymi językami naraża nas na zatracenie poczucia toku i zwrotów języka własnego, albowiem umysł nasz nie jest nieskończony. Tysiączne wyrazy i formy języków obcych rugują powoli z pamięci naszej brzmienia i formy mowy ojczystej. Jest pewnikiem ustalonym w fizyologii, iż prawie nikt nie może równocześnie doskonale władać dwoma językami. A zatem nauka obcych języków, a zwłaszcza języków martwych, nie tylko nie pomaga do znajomości języka ojczystego, ale jeszcze przeszkadza.

Tego roku wynaleziono we Lwowie jeszcze jeden powód, dla którego należy uczyć w gimnazyach łaciny i greki: „ponieważ za granicami kraju tak uczą.“ — Przecież my nie uczymy młodzieży dla zagranicy, ale dla własnego kraju; a jeśli chcą inne narody brać naszych ludzi na katedry profesorskie łaciny i greki, to niech sobie ich wyuczą; zresztą, ludy romańskie i naród grecki mają jeden powód odrębny do pielęgnowania języka łacińskiego i greckiego, którego my Polacy nie mamy, języki te bowiem są matkami ich mowy rodzimej. Nie wszystko tedy, co za granicą jest pożyteczne i konieczne, jest i u nas takiem.

Powyż wymienione powody są podawane dla profanów, aby ich zbyć i uspokoić. Rzeczywistym zaś powodem uczenia starożytnych autorów łacińskich i greckich w sposób powszechnie w gimnazyach rządowych dziś używany jest, iżby młodzież się przejęła duchem starożytności pogańskiej, a następnie wyzwoliła się z więzów chrześciańskiej religii i uczuła się niezależną od Boga. Na to **przejęcie się duchem starożytności** jest nacisk położony w instrukcyach ministeryalnych. — Ta dążność haniebna rodzi **metodę uczenia niewłaściwą,** która prowadzi do naturalizmu. Zaś Kościół święty, Duchem Bożym rządzony, potępia naturalizm, jako naukę przewrotną usiłującą wywrócić z gruntu społeczność chrześciańską.

Formami naturalizmu są: materjalizm, panteizm i deizm. Wszystkie te formy naturalizmu schodzą się we wspólnym tym rezultacie, że człowiek tylko przyrodzonymi środkami i siłami może osiągnąć swoje przeznaczenie. Naturalizm tedy jest wręcz przeciwny objawieniu Bożemu i jest zupełnem przeciwieństwem chrystjanizmu. Naturalizm, szerzony w szkołach naszych przez autorów pogańskich, powoli i nieznacznie usuwa ze serca młodzieży zasady prawdziwej wiary chrześciańskiej, a na ich miejsce wprowadza urojenia swoje.

Chrystjanizm w istocie swojej jest nadnaturalnym, cały bowiem jego dogmat, jego moralność, jego kult, cały jego porządek streszcza się w nadnaturalnem objawieniu i poznaniu Boga, w nadnaturalnej miłości i służbie Bożej. Natura służy tu za podstawę nieodzowną, ale wszędzie jest prześcigniętą, podniesioną i udoskonaloną. Naturalizm zaś zaprzecza tej nadnaturalności; zdaniem też jego chrystjanizm jest uzurpacyą i tyranią. **Naturalizm** tedy **jest więcej niż herezya,** która zaprzecza ten lub ów dogmat; zaprzecza bowiem wszystkie dogmaty; herezya przeinacza i szpeci objawienie Boże, — naturalizm przeczy samej możliwości objawienia; herezya wyklucza Boga z tej lub owej części jego królestwa, — naturalizm wyłącza Go zupełnie ze świata. Jego dążnością jest detronizowanie Chrystusa i wyganianie go zewsząd, z duszy i z myśli człowieczej, z życia publicznego i z obyczajów, ze szkoły, z literatury, ze sztuki, słowem ze wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Dlatego Sobór Watykański, chcąc stawić zaporę szerzeniu się zabójczego tego błędu, potępił go uroczyście na pierwszej swojej sesji, we wszystkich jego odmianach, tak zaprzeczający wszelkiego objawienia, jak zgadzający się na nie, jako na chwilowy środek wychowawczy, którego jednak człowiek nowożytny, jako dojrzały, rzekomo już nie potrzebuje.

Leon XIII. potępił naturalizm w Encyklice z r. 1885: „Immortale Dei.“ Jak zaś zgubnym jest ten błąd w życiu, przekonywa historya, gdy wskazuje, jak z przewagą naturalistycznego w społeczeństwie na świat poglądu, łączy się stale upadek życia moralnego. Jest bowiem pewnikiem niewzruszonym, iż bez religii nie ma prawdziwej moralności.

A jak też kościół każe uczyć autorów pogańskich? Oto w ten sposób przedewszystkiem, aby się młodzież duchem starożytności nie przejmowała, ale owszem aby tak je czytała, iżby przez to czytanie utwierdziła się we wierze świętej. I tak św. Bazyli radzi czytać młodzieży autorów pogańskich jako przygotowanie do czytania Pisma świętego; wszakże ze zachowaniem wszystkich ostrożności, iżby nie utracić nic z czystości obyczajów i nic nie uronić z całości wiary, twierdząc, iż oko młodzieńca ma się pierwej przyzwyczaić do oglą-

dania słońca we wodzie, zanim je obaczy w rzeczywistej jasności.—Św. Karol Boromeusz, zaprowadzając czytanie klasyków pogańskich w swoich seminaryach, wykluczył tych, którzy wprost wykraczali przeciw dobrym obyczajom i przeciw wierze, a innych przepuścił wszakże dopiero po poprawieniu ścisłem wszystkich błędów w nich znalezionych. A ponieważ wiedział, iż one nie wystarczą do wykształcenia młodzieńca chrześciańskiego, kazał jeszcze czytywać łacińskich klasyków chrześciańskich. I tak rozporządził, aby wykładano dzieło Cycerona de officiis łącznie z traktatem de officiis św. Ambrożego, iżby tym sposobem zasady moralne świętego Biskupa mogły poprawić i uzupełnić moralne uczonego poganina. Zalecał również czytać młodzieży mowy Cycerona, a osobliwie mowy: pro Marcello i pro Archia; lecz polecił, ażeby równocześnie wykładano retorykę św. Cypryana, iżby młodzież nabyła nietylko wysłowienia pięknego, ale jeszcze stylu treściwego, pełnego powagi i godności bez żadnych wykrętów, podstępów i kłamstwa, którym sławny mowca Rzymski nieraz hołdował.

Pius IX. w Encyklice z dnia 21 marca 1853 „inter multiplices“ poleca, aby młodzież uczyła się prawdziwie pięknego stylu i wymowy z wybornych dzieł Ojców świętych, a oraz z dzieł pisarzów pogańskich, jednak oczyszczonych od wszelkiej skazy.

Powie ktoś może, iż klasycy chrześciańscy nie mają czystego i pięknego stylu. — To niewiadomość lub uprzedzenie może tak tylko twierdzić. Tak nie jeden mówił, póki nie zabrał się do ich czytania. — Zarzuci nam może wielu, iż w pismach klasyków pogańskich znajdują się także wielkie charaktery i wzniosłe zdania pełne mądrości. — Przyznaję, że są tam także wzory pod niejednym względem godne naśladowania, jak n. p. Mucyusz Scevola, Lukrecya, Attiliusz Regulus, Klimas, uczeń Pitagorasa, Sokrates, Plato i t. p., ale jest ich nie wiele i ci wszyscy nie mogą równać się wielkim postaciom chrześciańskim, których liczymy na miliony i którzy odmienili oblicze ziemi na lepsze. Jak niebo od ziemi jest wyższe, tak bohaterowie chrześciańscy przewyższają pogańskich. Przyznaję również, że niekiedy znajduje się w nich zdanie mądre i budujące, ale za to pełno jest w nich rzeczy sprosnych i tak potwornie ohydnych, iż żaden uczciwy chrześcianin bez wstrętu ich czytać nie może. Już z tego możecie, Szanowni Czytelnicy, poznać głębię zepsucia moralnego klasyków pogańskich, gdy książę poetów łacińskich Horacy, sam się nazywa cząstką trzody Epikura (pinguem et nitidum porcum gregis Epicuri). A ileż to niewinnych młodzieńców zwichnęła nauka bezwstydnej mitologii greckiej i rzymskiej!

Już Abraham, Mojżesz, Dawid, Jezajasz i im podobni mężowie święci starego zakonu są nierównie więksi od najznakomitszych bohaterów pogańskich; a jednak i ich imiona Kościół święty nie radzi dawać dzieciom na chrzcie świętym, gdyż w Nowym Zakonie mamy zastępy imion jeszcze większych i godniejszych do naśladowania.

A zatem system uczenia starożytnych autorów łacińskich i greckich jest na czasy nasze nietylko nieużyteczny, ale nawet szkodliwy; tembardziej, gdy jest prowadzony w duchu pogańskich mistrzów: Varrona, Suetoniusza i Seneki, a nie w duchu św. Bazylego, św. Karola Bor. i błogosławionej pamięci Piusa IX.

Wychowanie zaś, a szczególniej wychowanie młodzieży, która ma kiedyś przodować narodowi, jest najwalniejszą ze wszystkich spraw społecznych. Rozstrzygnienie kwestyi socyalnej i bytu Polski zależy od urządzenia szkół wyższych i wychowania młodzieży.

Sprawa nie cierpi zwłoki. Każda chwila jest droga, zwłaszcza dla nas, którzy gonimy ostatkami.

Należy więc kwestyę szkół średnich i wychowania jasno sobie postawić. Na co są szkoły średnie? — Aby w nich młodzież poznała prawdę, dobro i piękno, aby nauczyła się prawidłowo myśleć, te myśli poprawnie mową i pismem wyrażać, a przedewszystkiem, aby się nauczyła wolą własną panować nad przyrodzonymi popędami ciała, nad wyobraźnią i nad nieporządnemi poruszeniami duszy, czyli aby wyrobiła sobie silny hart woli, czyli charakter. To wszystko da się uskutecznić za pomocą języka polskiego; nie potrzeba wcale do tego łaciny i greki, ani żadnych języków obcych, krom tych, które są w państwie i w kraju używane. Wypada tedy łacinę i grekę zupełnie znieść, albo do najmniejszych rozmiarów zredukować i to w Duchu Bożym. Jeśli kto potrzebuje znajomości języków, niech się ich uczy prywatnie. Umiejętność języków nie jest ścisłą wiedzą, krom nauki języka, w którym myślimy. Przed laty 400 koniecznie musieliśmy uczyć się łaciny i greki, ponieważ wówczas nie mieliśmy ani literatury własnej, ani nawet własnej ortografii. Dzisiaj zaś najzupełniej sobie wystarczymy, a nadto możemy być nauczycielami innym narodom, nawet najoświeceńszym. Reformę szkół i wychowania musimy przeprowadzić co rychlej, opierając ją nie na bezmyślnym systemie filologicznym, ukutym gdzieś w kuźni tajnego towarzystwa, ale na rozumnej potrzebie życiowej. Szkoła bowiem nie jest dla szkoły, lecz szkoła i wszystko cokolwiek przedsiębierzemy, ma się stosować do wymagań życia wiekuistego i doczesnego, tak człowieka pojedyńczego, jak zbiorowego. Przed sobą mamy wzory oświeconych narodów starożytnych, a osobliwie narodu hebrajskiego i greckiego, które lubo mniejsze od nas liczebnie,

posługując się we wychowaniu jedynym swojskim językiem, po dziś dzień swym wysokim dorobkiem duchowym przewodzą światu, a cofną się dopiero w głąb, gdy my Polacy samodzielnie na arenę wystąpimy, opierając się przeważnie na własnych siłach i działając w duchu naszych wielkich przodków z pod Grunwaldu, Chocima i Wiednia, to jest w Duchu Bożym. Siłą zwycięskich przodków i wielkich mężów naszych z najbliższej doby, którzy podnieśli naród duchowo i poruszyli świat w kierunku zbawiennym nie był duch starożytności pogańskiej, ale Duch Chrystusów, przeciw któremu na zabój walczy piekło ze sektą podziemną. Nasz bohater z pod Wiednia wyraźnie przyznaje pisząc: (veni, vidi, Deus vicit) przyszedłem, obaczyłem, a Bóg zwyciężył, że nie siła ludzka, ale siła nadprzyrodzona wyniosła go i okryła chwałą. W tym Duchu działając dalej, uratujemy siebie i cały świat. Polakom przeznaczono teraz zająć przewodnie stanowisko na ziemi. Jednak przewaga nasza, równie jak niegdyś Hebrajczyków i Greków, jest i będzie czysto duchowa i to duchowa jeszcze w wyższym stopniu. Przewaga nasza nie jest z tego świata: bo „wiarą zwyciężymy królestwa". A takie zwycięstwa są najistotniejszemi, bo nie zabijają, ale ożywiają na wieki.

Z przemówień wieczornych.

Powściągać popędy ciała jest rzeczą nieskończenie korzystną i konieczną.

Naucza Duch święty przez usta św. Pawła (do Rzym. 7. 23.): „Widzę inszy zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego", to jest, jak wykłada święty Tomasz, doktor anielski, widzę pożądliwość ciała sprzeciwiającą się rozumowi. Oto nieustającem bojowaniem jest żywot człowieczy. I ta walka rozstrzyga o szczęściu ludzi doczesnem i wiecznem. Albo dusza zmoże ciało, albo znowu ciało zwycięży duszę. Pan Bóg dał zmysły ciału, abyśmy nimi się posługiwali nie według naszego widzimisię, ale według przykazania Bożego w granicach woli Bożej. A zatem musimy przedewszystkiem te skłonności i popędy ukracać i umartwiać, które się sprzeciwiają prawu Bożemu. Naucza bowiem św. Paweł (Gal. 5. 24.): „którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami". Stąd Święci Pańscy, żyjąc na tej ziemi, nieustannie ciało swoje trapili. Im więcej umartwiając podbijali je rozumowi, tem więcej umiłowali Pana Boga; im mniej pożądali dóbr tego świata, tem więcej ukochali Stworzyciela; a gdy niczego nie pragnęli krom Pana Boga, wtedy miłowali Go w sposób doskonały. A umartwiali ciało swoje tembardziej, iż Bóg sam wydał się za nas całkowicie, jedynie dla naszego zbawienia. Święty Piotr z Alkantary nie dawał swemu ciału ani chwilę folgi i w tem usposobieniu trwał aż do śmierci. Święta Teresa mawiała: „jest rzeczą niemądrą mniemać, jakoby Pan Bóg przypuszczał tych ludzi do Swojej przyjaźni, którzy prowadzą życie wygodne. Ci, którzy Pana Boga prawdziwie miłują, ani chwili nie folgują sobie, zwłaszcza, iż wierzą, że Pan Bóg wydał się za nas całkowicie, chcąc nas zbawić, i że jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, aby wszystkie dobra tego świata, a nawet życie złożyć Bogu w ofierze, iżby tym sposobem pozyskać Chrystusa i zbawić się na wieki. Jesteśmy bowiem na to na tym świecie, aby kiedyś z Nim się cieszyć przez całe wieki.

Szczęśliwym był Salomon, iż zbudował Panu Bogu wspaniałą świątynię, lecz byłby nieskończenie szczęśliwszym, gdyby był Panu Bogu ciało swoje zachował na świątynię Jemu miłą.

Ciało nasze musimy tedy powściągać silnie, jak konia nieujeżdżonego. Trzeba je trzymać silnie we wędzidłach.

Z ciałem musimy się surowo obchodzić i jemu się sprzeciwiać, jakto nieraz lekarz z chorym się obchodzi, który pragnie tego co mu szkodzi, a wzbrania się znowu tego, co mu jest pożytecznem. Czyż byśmy lekarza tego nie nazwali okrutnym, któryby pozwalał choremu na używanie potraw mu szkodliwych? Tak samo musimy nazwać największem okrucieństwem, jeśli kto dla chwilowego dogodzenia ciału, duszę na wieczną mękę skazuje. Taka miłość niweczy wszelką miłość; takie miłosierdzie nie jest miłosierdziem, ale okrucieństwem, gdyż tym sposobem dogadzamy ciału, a duszę potępiamy. W tych sprawach, należy smak odmienić: to co jest gorzkiem uważać za słodkie, a znowu co jest słodkiem uważać za gorzkie; — szczególniej ze względu na owoce umartwienia zewnętrznego, które są następujące:

1. Najpierw spłacamy przez umartwienie zewnętrzne karę, którąśmy mieli w drugiem życiu spłacić za to, iż pozwalaliśmy sobie na uciechy zakazane; zwłaszcza, że ta kara tutaj na ziemi spłacona wypadnie mniejszą, aniżeli kara zachowana do spłacenia we wieczności. Opowiada święty Antonin, iż razu jednego anioł dał do wyboru pewnemu choremu: pozostawać w czyścu przez trzy dni, albo przez dwa lata chorować obłożnie. — Chory wybrał trzy dni w czyścu. Umarł więc i dusza jego zaprowadzona jest do czyśca. I ledwo godzinę tam pozostawał, a już skarżył się przed aniołem, iż zostaje lata całe w czyścu zamiast trzech dni. Odpowiedział mu anioł: „jeszcze twoje ciało na śmiertelnej pościeli nie ochło-

dło, a ty mówisz o latach męki?“ Kto tedy nie chce być karanym w drugiem życiu, niech tutaj się sam karze i poprawia.

2. Zewnętrzne umartwienie odrywa duszę od przywiązania do uciech ziemskich i czyni ją sposobną do złączenia się z Bogiem. Naucza święty Franciszek Salezy: Dusza nie może się podnieść do Boga, jeśli ciała swojego nie utrapi i nie umartwi. Tylko przez umartwienie ciała, powiada św. Hieronim, wznosi się dusza do rzeczy niebieskich.

3. Dusza zyskuje przez umartwienie ciała dobra wieczne, jak to św. Piotr z Alkantary objawił św. Teresie, mówiąc z uniesieniem: „o pokuto błogosławiona, któraś mi taką chwałę zyskała!“ — Przeto Święci starali się umartwiać ciało bez ustanku, ile tylko mogli. Święty Franciszek Borgiasz mawiał, iż on by umarł dnia tego, w którymby nie umartwił swego ciała jakiemkolwiek umartwieniem. Powiada święty Alfons Doktor Kościoła: „Życie **zniewieściałe i wygodne nie jest życiem dla chrześcianina**“. Jeśliśmy nie powołani, aby umartwiać ciało swoje wielkiemi pokutami, to powinniśmy choć jakie małe ćwiczenia pokutne odbywać albo przynajmniej znosić cierpliwie utrapienia, jakie nam się wydarzą, n.p. nocne czuwanie, pewne niewygody i nieprzyjemności nas spotykające w obcowaniu z ludźmi różnego rorodzaju. A czasem musimy nawet odmówić sobie jakiejś pozwolonej przyjemności; mawiał bowiem św. Klemens Aleksandryjski: „Kto wszystko czyni, co mu jest dozwolonem, ten wkrótce coś takiego uczyni, co mu nie jest wolno“. Gdyż Pan Bóg użyczył nam przyjemności na tej ziemi nietylko dlatego, abyśmy ich używali, ale także z tej przyczyny, abyśmy Jego własne dary Jemu ofiarując mogli okazać mu naszą wdzięczność i miłość.

Jest rzeczą pewną, iż kto się przyzwyczai odmawiać sobie uciech dozwolonych, ten z wielkę łatwością powstrzyma się także od niedozwolonych.

ZDANIA O WYCHOWANIU

wyjęte z pism Franc. Karpińskiego.

Człowiek jak drzewo: lepiej mu na dworze. A przynajmniej niech ma dziecię powietrze świeże i pokarmy zdrowe, a obejdzie się bez leków.

Zdrowsze dzieci mlekiem z jarzynami dobrze żywić, a trochę im tylko mięsa dając. Zwierzęta drapieżne jedzą mięso — i są drapieżne. Jarzyny robią człowieka do ludzkości skłonniejszym i dają mu charakter słodszy.

Ochędóstwo jak w dzieciństwie, tak w dalszym wieku zdrowiem największem będzie. Często należy kąpać dzieci w wodzie zdrojowej w czasach letnich. Niech nie sypiają w pierzu; a dopiero około dwunastego roku trochę mięsa im pozwalać.

Całe wychowanie i naukowe kształcenia dzieci winno być jednem nieprzerwanem pasmem **przyzwyczajania**, a więc, do porządnego myślenia można dziatwę przyzwyczaić.

Uczą w szkołach głębokich albo przyjemnych nauk: nie masz szkoły, gdzieby uczono cnoty, a ta byłaby i łatwiejsza do pojęcia i potrzebniejsza nad inne: bo cnotą narody stoją.

Od dzieciństwa wprawiać się należy w jarzmo trudów, a potem tak nam przykrymi nie będą.

Nauczysz dziecię jak to mieć sumienie, jeżeli go często przestrzegać będziesz w błędach w które wpadać może.

Zabraniać młodzieży śmiechów i uciech jest to chcieć, ażeby wiosna rodziła jesienne owoce.

Najlepsze ćwiczenie dzieci, ażeby patrzyły na dobre przykłady tych, co je otaczają.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Tomasz z Akwinu.

Św. Tomasz z Akwinu urodził się w zamku swoich rodziców, nazwiskiem Rocca sicca (Roka — sika), w królestwie Neapolitańskiem, weWłoszech w r. 1225.

Rodzice jego, będąc bardzo zamożnymi, należeli do starożytnych rodzin włoskich i byli spokrewnieni z domami królewskimi w Sycylii i w Aragonii. Ojcu było na imię Landulf, a matce Teodora.

Opowiadają o nim, że razu pewnego, gdy jeszcze był niemowlęciem, piastunka spostrzegła w ręce jego kartkę z jakimś napisem. Ciekawa wiedzieć, cobyto było, chciała z rąk dziecka ową karteczkę wydostać, lecz ono płaczem rzewnym i zaciskaniem coraz silniejszem rączki uczynić tego nie pozwalało. Dowiedziała się o tem matka i przemocą z rąk dziecka kartkę ową wydarła, lecz jakież było zdziwienie wszystkich, gdy na karteczce wyczytali te słowa: „Zdrowaś Marya“! Dziecka zaś, po odebraniu mu tej kartki, w żaden sposób uspokoić nie było można, aż nareszcie matka, zlitowawszy się nad niem, napowrót mu do rąk kartkę onę podała, którą maleńki Tomaszek chciwie do ust włożył i natychmiast połknął, jakby obawiając się, aby go znowu kto inny tego drogiego skarbu nie pozbawił. Ten drobny wypadek był niejako przepowiednią, iż to niemowlę stanie się później wielkim czcicielem i miłośnikiem Najświętszej Maryi Panny, a także wielkim uczonym katolickiego świata, ozdobą i perłą nietylko swego zakonu, lecz całego Kościoła świętego.

Gdy chłopczyk miał lat 5, oddano go na wychowanie i naukę do sławnego naówczas z nauk i pobożności klasztoru Benedyktynów na górze Kassino, skąd znowu po kilku latach, oddał go ojciec za poradą miejscowego przeora, na wyższe nauki do najwyższej szkoły w Neapolu. Tam zarówno jak u Benedyktynów świętobliwy ten młodzieniaszek, naukę z pobożnością i nabywaniem cnót chrześciańskich łącząc, jak w jednej, tak i w drugiej nadzwyczajne uczynił postępy.

Przebywając na naukach w Neapolu, miał sposobność Tomasz przypatrzeć się zbliska życiu i działalności świeżo powstałego zakonu Dominikanów i tak się w tym zakonie rozmiłował, że wzgardziwszy wszystkiem, co mu ród jego znakomity, wielkie zdolności, nauka i ścisłe związki z najznakomitszemi rodzinami w kraju dać mogły, wstąpił do klasztoru tychże Dominikanów w Neapolu w 18 roku swego życia.

Ma się rozumieć, że taki postępek Tomasza nie mógł się żadną miarą podobać jego rodzicom, którzy całkiem inne mieli względem syna zamiary; to też poczytali oni ten krok syna za wyraźne szaleństwo, które starali się wszelkimi sposobami z głowy mu wybić, byle tylko dziecko swe dla świata jakoś uratować, a myśl o dozgonnem poświęceniu się na służbę Bożą w zakonie całkiem zeń wyrugować.

Co przewidując przełożeni zakonu, wysłali go czemprędzej z Neapolu do Rzymu, a gdy i tam matka za nim pojechała, wyprawiono go aż do Paryża, aby tam spokojniejszym mógł być od niepotrzebnych wizyt matki i rodzeństwa.

Gdy hrabina-matka sama nie mogła syna wydostać z klasztoru, zażądała od dwóch innych swoich synów, służących wtedy w wojsku cesarskiem, aby ci przemocą porwali Tomasza z klasztoru i przywieźli do niej na zamek. Zamach się udał i Tomasza oddano matce. Ta, kazawszy zdjąć z niego habit zakonny, poleciła zamknąć go w wieży zamkowej i dobrze pilnować, aby w żaden sposób stamtąd się nie wydostał. A tymczasem przychodziła sama często do niego, to znów przysyłała swe córki, a jego siostry, aby te słodkiemi mowami i pochlebnemi obietnicami skłoniły Tomasza do porzucenia rozpoczętego w Neapolu życia, a zwrócenia się ku życiu światowemu i tym zabawom i rozkoszom, jakie młodzieńca jego rodu zewsząd słusznie oczekiwały.

Gdy zaś ani matka rodzona, ani siostry nie mogły nic na św. młodzieńcu wymódz, udano się do ostatniej próby, która była ze wszystkich najcięższą. Oto potajemnie wprowadzono do pokoju, w którym święty był więzionym, kobietę urodziwą, ale złych obyczajów, która w sposób natarczywy używała wszelkich środków, jakie tylko były w jej mocy, aby Tomasza przywieść do grzechu. Święty zaś młodzieniec, nie mogąc ucieczką obronić się od jej natarczywości, w zapale najwyższego oburzenia porywa głownię, palącą się na kominie i ścigając nią zuchwałą napastnicę, strachem ją przeraża i do ucieczki zmusza. Następnie drzwi zamyka i głownią tą krzyż na ścianie więzienia swego kreśli, poczem padłszy na kolana, dziękuje z całego serca Bogu i N. Maryi Pannie za ocalenie go od tak bardzo grożącego mu niebezpieczeństwa utraty św. cnoty czystości, a zarazem prosi gorąco Boga o łaskę wytrwania w tej św. cnocie aż do śmierci; by zaś lepiej się w swem przedsięwzięciu utwierdzić, uczynił tamże ślub dozgonnej czystości ku czci Najśw. Maryi Panny Niepokalaniepoczętej. A gdy potem zasnął ze znużenia po odbytej szczęśliwie walce, ujrzał we śnie przy sobie dwóch aniołów, opasujących biodra jego i mówiących: „Pasem cię czystości ściągamy, który się nigdy nie przerwie!“ Przyczem uczuł silny ból, ale już odtąd aż do śmierci, jak sam wyznawał, nigdy żadnych pokus do grzechu nieczystości nie doświadczał. Mimo to, uważał zawsze na siebie pilnie i nigdy bez wyraźnej, a koniecznej potrzeby na okazye niebezpieczne się nie narażał.

Dopiero po dwóch latach tego domowego więzienia udało się Tomaszowi wydostać pokryjomu z zamku rodzicielskiego i powrócić do klasztoru Dominikanów w Neapolu. Przełożeni wysłali go stamtąd do miasta Kolonii w Niemczech, ażeby tam ćwiczył się dalej w naukach pod sławnym naówczas z wielkiej nauki mistrzem, Albertem Wielkim, także Dominikaninem, gdzie w krótkim czasie uczynił tak wielkie postępy w naukach, a szczególnie w nauce o Bogu, czyli Teologii, że go w niej zrobiono doktorem i profesorem w tej samej szkole, w której sam niedawno był uczniem. Następnie, posyłali go przełożeni do innych jeszcze najwyższych szkół, czyli uniwersytetów, ówczesnego katolickiego świata, jakoto: do Bolonii, Pizy, Orvieto i t. d., a wszędzie także ogromem swej wiedzy wprawiał w podziw tych wszystkich, którzy go mieli szczęście widzieć i słuchać jego nauki.

Mimo tak wielkiej sławy, jaką mu jego cnota i nauka sprawiedliwie u współczesnych zjednały, odznaczał się ten mąż święty jak najgłębszą zawsze pokorą. Ofiarowanego sobie przez Ojca świętego, Urbana IV., arcybiskupstwa w Neapolu w żaden sposób przyjąć nie chciał, a także i w zakonie przez całe życie swoje żadnej godności nie piastował, nigdy żadnym przełożonym nie był, ale zawsze podwładnym, woląc raczej słuchać, aniżeli drugimi rządzić i im rozkazywać.

Przejęty zawsze ową głęboką pokorą, nie okazywał bez potrzeby przed innymi swej wysokiej wiedzy, i w próżne rozprawy i sprzeczki z nikim się nie wdawał, ale zachowywał się zawsze w milcze-

niu i w skupieniu ducha, by tem łatwiej o rzeczach Bożych mógł rozmyślać. Za to też towarzysze niemym wołem go przezywali. Co gdy usłyszał raz mistrz jego, Albert Wielki, rzekł do wszystkich: „Wy go teraz niemym wołem nazywacie, ale zobaczycie, że wół ten tak głośno zaryczy, iż głos jego na całym świecie słyszanym będzie“.

Na tej głębokiej pokorze opierało się jego posłuszeństwo, którem się zawsze i wszędzie w całem swem życiu odznaczał. Razu jednego przybył jakiś braciszek z innego klasztoru do miasta Bononii, gdzie nasz Święty wtedy się znajdował, za sprawunkami i prosił przeora, aby mu dał kogo za przewodnika, bo miasta nie zna. Przeor odrzekł: „Weź sobie pierwszego lepszego brata, którego napotkasz“! Braciszek napotkał św. Tomasza, oznajmił mu wolę przeora i mówi: „A chodźże prędko, bo mało mam czasu“! Święty jak najchętniej z nim poszedł, ale że brat wiele miał sprawunków i wskutek tego bardzo szybko biegał, a św. Tomasz nie bardzo na nogi był zdrów, nie mógł więc za braciszkiem zdążyć. Stąd braciszek głośno go łając, wymawiał mu jego lenistwo. Aż nareszcie mieszczanie, znający dobrze św. Tomasza, powiedzieli zdumionemu braciszkowi, co to za człowiek tak z nim po ulicach biega, dziwiąc się bardzo, że św. Tomasz tak lada bratu jest posłusznym. Ten zaś im odpowiedział: „Zakonne nabożeństwo na posłuszeństwie się gruntuje. I cóż dziwnego, że człowiek człowiekowi dla Boga się poddaje, kiedy Bóg sam dla nas i dla naszego zbawienia ludziom poddanym być raczył“?

Nic też dziwnego, że mąż tak bardzo kochający posłuszeństwo za życia, posłuszeństwem też życie swoje ziemskie zapieczętował. Bo gdy z rozkazu Ojca św. Papieża Grzegorza X. do miasta Lugdunu, we Francyi, na sobór powszechny jechał, zasłabł w drodze i zmuszony był zatrzymać się w klasztorze Cystersów w Fossanova, gdzie nawet podczas choroby niektóre ustępy z Pisma św. zakonnikom onym wykładał. A czując się już bliskim śmierci, odprawił spowiedź z całego życia, przyjął Wiatyk św. i ostatnie Olejem św. namaszczenie, poczem z radością dusza jego święta odleciała do Pana, Któremu przez całe życie tak wiernie służyła, o Którym drugich nauczała i do miłości Bożej ich pociągała.

Osobliwsze miał św. Tomasz nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu i do Matki Boskiej. Na rozkaz Papieża Urbana IV. ułożył pacierze kapłańskie na Boże Ciało. A w nagrodę swojej serdecznej czci i miłości ku Przenajśw. Pannie kilka razy widział Ją w zachwyceniu i przed samą śmiercią oświadczył, że ile razy prosił o co Pana Boga przez Jej przyczynę, zawsze to otrzymał.

Nazywa go Kościół św. doktorem anielskim, bo był bystrością i światłem nadludzkiem rozumu obdarzony, których w dziełach swych zostawił ślady, co o wiele przechodzi pojęcie zwykłych ludzi, choćby najgenialniejszych. A serce jego pałało miłością Boga, niemniejszą od miłości Cherubinów. Bo gdy razu jednego modlił się gorąco u stóp Pana Jezusa Ukrzyżowanego, usłyszał głos: „Tomaszu, dobrześ o mnie napisał, jakiej za to pragniesz nagrody?“ Święty odrzekł: „Żadnej innej Panie, tylko Ciebie Samego!“ A wreszcie chociaż miał ciało ułomne jak inni ludzie, życie prowadził prawdziwie anielskie.

Pisma jego na soborze Trydenckim w równej mierze jak samo Pismo św. były cenione, bo tylko te dwie księgi na posiedzeniach Ojców Kościoła na sobór zgromadzonych się znajdowały: Pismo św., a zaraz obok dzieła św. Tomasza. W najnowszym zaś czasie szczęśliwie nam panujący na stolicy Piotrowej Ojciec św., Leon XIII., wszystkim wyższym szkołom całego katolickiego świata nauki św. Tomasza z Akwinu trzymać się polecił i za patrona go szkół tych ogłosił.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

J. E. ks. Arcybiskup J. M. Isakowicz 6 k., J. W. p. Bar. Harsdorf 20 k., p. Ciesewicz 7 k., p. Anna Werner 11 m., Najprzew. ks. Franciszek Walczyński 10 k., ks. prob. Chodacki 10 k., ks. T. 15 m., ks. N. N. 102·40 k., p. Wojciech Rataj 2 k., ks. Wojtalik 8 k., p. Franciszek Goryl 2 k., p. Adolf Wurst 4 k., ks. Jan Biega 6 k., p. Franciszek Kaworek 12 m., p. Julian Niegardowski 8 k., J. W. P. Hr. Dzieduszycka 40 k., p. Apolonia Pojnar 10 k., p. Wojciech Pojnar 10 k., p. Alojzy Bajer 6 mrk., Zwierzchność gminy Zabierzów 6 k., p. Franciszek Hornik 27·40 m., p. Roch Laksy 60 m., p. Walerya Bójniewiczowa 10 k., ks. D. 4. k., p. Marya Nawrot 1·40 m., p. Ewa Blach 3 m., p. Zofia Hipsier 1 mrk., p. Anna Philipp 10 bluzek dla chłopców, p. Józefa Czech 75 m., p. Kluczny 2 m., p. Mlotzek 2 m., p. Malosek 1 m., p. Marya Kluczna 4 mrk., p. Katzuba 1 mrk., p. F. Wieschalla 2 mrk., p. Antoni Łysy 3 m., p. Pampuch 3 m., p. Mateusz Wieschalla 4 mrk., p. Łysy 2 mrk., p. Kurpierz 3 m., p. Maćko 1·50 m., p. Wincenty Szalczyński 5 mrk., p. A. Sikorska 4 k., p. Marya Jakubowiczowa 4 k., p. J. Brok 4 k., p. R. Bohaczykówna 10 kor.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.